

Cena Kurjera
WE LWOWIE

Kwartalnie 3 zł. 60 c.
Półrocznie 7 „ 20 „
Miesięcznie 1 „ 20 „
Za nadsyłanie do domu dopłaca się 20 ct miesięcznie.

Na prowincji.
Kwartalnie 4 zł. 80 c.
Półrocznie 9 „ 60 „
Miesięcznie 1 „ 60 „
Za granicą kwartalnie 10 mark.
Numer pojedynczy 5 c.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Ceny ogłoszeń

Od objętości wiersza petitem za 1 raz 6 c.

Nekrologia lub Korespondencje prywatne — za każdy wiersz 12 c^t Reklamy w rubryce „nadesłane“ za każdy wiersz 20 ct.

Rękopisma nie zwracają się.

Wydawca i redaktor naczelny: **Rewakowicz Henryk**; odpowiedzialny: **Czerwieński Bolesław**.

Rzymsko - katolickie :
Dziś: Apolinarego.
Jutro: Krystyny.
Pojutrze: Jakóba Ap.

Grecko - katolickie :
Jewtymy.
N. 7 po Sosz. Hł. 5.
Sobor św. Hawryła.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA I EKSPEDYCJA
przy ulicy Akademickiej l. 3. — Nr. Telefonu 114.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Wschód słońca o 4 g. 28 m.
Zachód „ o 7 g. 39 m.
Barometer 761. Pogoda.

Od administracji.

Podczas sezonu kąpielowego tj. od 1. czerwca do 1. października rb. dla dogodności PT. wyjeżdżających do kąpiel i na letnie mieszkania wyjątkowo przyjmuje Administr. prenumeratę na *Kurjer Lwowski* tygodniowo, a to po 40 ct. za tydzień. Wysyłkę *Kurjera* niezwłocznie rozpoczynać będziemy od dnia otrzymania przedpłaty.

Krwawe zajścia w powiecie rudeckim.

Smutne otrzymaliśmy wiadomości z rudeckiego. Oto, co nam donoszą:
Jak wiadomo, ustawa z 7. lipca 1885 nr. 39 Dz. rp. kraj. zmieniająca niektóre postanowienia ustawy drogowej z 18. sierpnia 1866 r. weszła w życie 1. października 1886 r.

Na podstawie tej noweli do ustawy drogowej, która o wiele powiększyła zajęcia i czynności Wydziałów powiatowych, wezwał i tutejszy Wydział powiatowy do przedłożenia spisu obowiązanych do prestacji drogowych wszystkie gminy tutejszego powiatu, a lubo każdy początek jest trudny, nie sądzono przecież, by zarządzanie to natrafiło na jakiegokolwiek trudności, zwłaszcza, że owa nowela ustanawia zarządy drogowe gminne, składające się z przelożonego gminy i przelożonego obszaru dworskiego.

To postanowienie, mające widocznie na celu zbliżenie obszarów dworskich do gmin i przeciwnie wywołało w niektórych gminach tutejszego powiatu, a jak słyhać, także i gdzieindziej przeciwny zamierzonemu skutek.

Wydział tutejszy, do którego wniesiono wiele protestów i „rekursów“ przeciw pomienionej noweli drogowej, poczył przez swego technicznego urzędnika oporne gminy o znaczeniu i doniosłości ustawy z oznajmieniem, że żadne „rekursa“ lub protesty przeciwko ustawie nie mogą być uwzględnione, i żeby nie dawały posłuchu podszeptom ludzi głupich i złej woli. Lecz gdy ta przychylna rada nie pomogła, należał Wydział tutejszy grzywny na wójtów, nie przedkładających spisów prestacyjnych, a gdy i to nie poskutkowało, odniósł się do tutejszego starostwa o zmuszenie opieszalych do wykonania zarządzeń Wydziału.

Z wiosną br. starostwo wydelegowało do zbadania sprawy na miejscu komisarza powiatowego p. Boguckiego do gminy Tuligłowy, która najbardziej protestowała przeciw wprowadzeniu owej ustawy w wykonanie, twierdząc, nie wiedzieć z czyjego poduszczenia, że ustawa ta, to pierwszy krok do przywrócenia pańszczyzny.

P. komisarz Bogucki udał się wprawdzie do Tuligłowy w asystencji kilku żandarmów, lecz sprawy stanowczo nie załatwił.

Pan komisarz powrócił spokojnie do Rudek, a sprawa przybrała groźniejsze i szersze rozmiary, której punktem centralnym stały się Tuligłowy, wydając okólniki do sympatyzujących z nimi gmin, by się nie dały nakłonić do prestacji drogowych w myśl nowej ustawy drogowej.

Sąd obwodowy w Samborze, wysłał więc komisję ze swego ramienia najpierw do Komarna, a następnie do Rudek, pod przewodnictwem radcy p. Kunzeka, który z właściwą sobie sprężystością rozpoczął dochodzenia karne, skutkiem

których jest aresztowanie 34 chłopów z różnych gmin powiatu sądowego komarzańskiego.

Od kilku dni prowadzą się takie same dochodzenia w powiecie sądowym rudeckim, a dotychczas aresztowano już 3 chłopów z Koropuża, Chiszewic i Romanówki. Jedno złe pociąga za sobą zwykle drugie złe.

Chłopi z Romanówki otrzymawszy cytacje do stawienia się przed komisją karno-sądową w Rudkach, odrzucili z pogardą takowe i oświadczyli woźnemu sądowemu, że do komisji nie pójda. Zarządzono więc sprowadzenie przymusowe przez żandarmów, jak tego ustawa wymaga. I tu dopiero smutny epizod. Zbuntowani chłopci posiłkowani przez sąsiednie gminy Koropuż i Chiszowice i uzbrojeni w dragi, koły i kosy wpadli tłumnie na żandarmów, którzy widząc się tak niebezpiecznie zaatakowanymi, użyli broni palnej kładąc dowódcę Ilka Sawruka trupem na miejscu, zaś raniąc dwóch śmiertelnie a trzech lekko. Stał się ogromny popłoch, a cała wieś Romanówka zupełnie się wyludniła kryjąc się przed aresztowaniami, które dopiero teraz w całej pełni nastąpią.

Nadchodzą żniwa, a ręce zdolne do pracy próżnować będą w więzieniu, żony pozbawione będą mężów, ojcowie synów a synowie ojców. Tak stać się musiało, bo tak nakazuje prawo, ale nie przyszłoby było aż do rozlewu krwi, gdyby zdołano przytłumić zaraz w zarodzie powstające złe w jego centrum t. j. w Tuligłowach. Taka jest powszechna opinja powiatu.

Czy mogły poległych wpłyną usmierzająco na wzburzone umysły, pokaże się, zdaje się jednak, że to nie tak łatwo nastąpi, bo jak słyhać tłumy chłopstwa gromadzą się po drogach.

Następny list brzmi:

Rudki 21. lipca. Uzupelniam mój list z wczoraj. Żandarmi zastrzelili jednego na miejscu, a zraniwszy 2 ciężko, z których jeden już dziś umarł, a 3 lekko i skuwszy tymczasowo 4 odwieźli aresztantów do sądu tutejszego. Komendant tutejszego posterunku żandarmskiego, który brał udział w potyczce, zaraz w nocy z 19 na 20 b. m. zarelacionował o wszystkim staroście, a także i o tem, że poległy i ranni zostali na placu boju, i że mieszkańcy Romanówki opuścili swoje sadyby. Należało tedy, już nie wiem do kogo, a ludzkość wymagała zobaczyć co się dzieje z trupem, a co z rannymi tem więcej, że wśród tego popłochu i rozsprężenia o działaniu władzy gminnej miejscowej mowy być nie mogło. Nie pomyślano o tem, aż dopiero dziś t. j. na trzeci dzień jakiś krewniak nieboszczyka zabrał na wóz trupa i wraz z dziećmi pozostałymi i z kosami, którymi atakowano żandarmów, przywiózł go do starostwa w Rudkach wśród ogromnego zbiegowiska i zgielku miejscowej i okolicznej mocno wzburzonej ludności. Starosta Sozański, który — mówiąc nawiasem przeciążony jest pracą, zarządził sekcję zwłok i pochowanie takowych na tutejszym cmentarzu. Co się dzieje z rannymi, Bogu wiadomo.

Pan radca Kunzek prowadzi dalej śledztwo pracując po 12 godzin dziennie. Z Romanówki i dzisiaj z zacytowanych do sądu nikt nie stanął, mogą wybuchnąć nowe awantury.

Rozmowa z Koburgiem.

Wiedeński korespondent *Timesa* miał d. 16 lipca rozmowę z księciem Koburskim, który chciał

od korespondenta zasięgnąć dokładnych wiadomości o Bułgarji.

Książę protestował przedewszystkiem przeciw temu, że rosyjska prasa przedstawia go jako wroga cara; przeciwnie, *ma on nadzieję, że wybór jego sprowadzi zgodę między Rosją i Bułgarją.* „Od pierwszej chwili mówiłem panu Stoilowowi i innym, że nie chcę grać roli rewolucyjnego pretendenta. Moje imię, tradycje mej rodziny i moje własne przekonania każą trwać na stanowisku absolutnego poszanowania traktatów. Nie unikałem korony bułgarskiej, ofiarowano mi ją z zapewnieniem, że będę mógł krajowi wiele dobrego zrobić. Przyjąłem i przyrzekłem poświęcić krajowi me życie, ale pod wyraźnym warunkiem, że udam się do kraju z władzą, przeciw której nikt nie będzie mógł podnieść zarzutu. Uczynię co będę mógł dla uzyskania uznania, być może nawet, że pojedę do Petersburga. Jedno tylko jest pewnem, że nie dam się użyć do żadnego kroku, któryby przyczynił się do rozszerzenia przepaści między Rosją i Bułgarją i do zwiększenia zakłóceń partyjnych wewnątrz Bułgarji.“

Książę użalał się, że niektóre dzienniki przypisały mu tę nietaktowność, jakoby on przy wieczerzy, danej na cześć deputacji, miał na sobie rosyjskie ordery i mówił o swej miłości dla cara. Co do ks. Aleksandra rzekł ks. Ferdynand, że *nie otrzymał z Darmstadt żadnej depechy gratulacyjnej, co go bardzo zdziwiło*, gdyż ks. Aleksander był dawniej jego osobistym przyjacielem, a obecnie uważanym jest za takiego, który stanowczo rzekł się tronu bułgarskiego. Całe zachowanie ks. Aleksandra wydaje mu się jakimś niejasnym: raz pisze, że nie chce, by losy Bułgarji były z jego losami związane, drugi raz znowu wyraża nadzieję, że kiedyś jeszcze powróci do Bułgarji. Jeżeli ks. Aleksander rzeczywiście chce dobra Bułgarji, to powinien mówić wyraźnie i ułatwić swemu następcy wypełnienie zadania, którego sam wypełnić nie może, wreszcie rzekł ks. Ferdynand, że zna wszelkie trudności, jakie mu stoją w drodze, lecz nie uważa je za niezwykłe i nie traci odwagi.

Z naszych zdrojowisk.

Rabka 21 lipca. Od tygodnia jesteśmy w Rabce, miejscowości uroczej i nie możemy się dość nacieszyć tą swobodą i tem cudnym górskim powietrzem. Jakie to szczęście dla nas znajdować się między swymi i tylko ojczystą mową słyheć, chociaż niestety znajdują się i tutaj osoby, które wstydząc się swej rodzinnej mowy, używają francuzczyzny i to tak impertynencko-hałaśliwie, że osoby słabe nie mogą nieraz skończyć obiadu i wychodzą szukając spokoju.

Widocznie zdaje się arystokracji pieniężnej, iż wolno jej wszystko i wszystkich lekceważyć.

Wody rabczańskie przez składniki i dość znaczną ilość jodu zajmują trzecie miejsce w całej Europie, równa im się Kreuznach i Inowrocław; dla dzieci i kobiet są znakomite. To też ile tu dzieciak widzieć można na kulach, wózkach udających się do kąpeli; kobiet słabych, podpierających się o kijach, lub prowadzonych przez inne osoby!

Sami przekonujemy się, jak źródło rabczańskie z swem powietrzem górskim i rzadką pieczołowitością miejscowego lekarza chorych uzdra-

wia. Lekarz nie przejdzie nigdy około dziecka chorego, nie spytawszy o zdrowie, a i starsze osoby równą troskliwością otacza, nie szczędząc trudów tam, gdzie się tego znajduje potrzeba. To też każdy, który zwątpił o swem zdrowiu z większą otuchą udaje się do źródła pić solankę, jeżeli p. dr. Smolarski (asystent przy klinice Jagiellońskiej) ją poleci.

Kuchnia tu jest wyborna i tania w dwóch restauracjach, a zwłaszcza u p. Papuzińskiego, u którego ciasta i lody doskonale są także. Spacery i wycieczki do gór otaczających Rabkę, przyjemniają bardzo pobyt tutaj. Muzyka grywa dwa razy dziennie. Na sali balowej znajduje się fortepian, przy którym hoże i nadobne Polki artystyczną grą i śpiewem dźwięcznym publiczność przechodnią w zachwyt wprowadzają. Na tej sali odbywają się lekcje tańca i gimnastyki.

Pobyt tutaj jest prawdziwą przyjemnością. Na każdym kroku prawie spotyka się sympatyczne postacie poczciwych górali, zachęcających do kupowania poziomek, masła, jaj itp. rzeczy, które w koszykach obnoszą; sprzedają tania i wdzięczni są, gdy się choć za centa kupi. Panowie lekarze przez wzgląd na ten biedny i poczciwy lud powinni pacjentów swoich wysyłać do Rabki, która niezawodnie każdego jeżeli nie uzdrowi zupełnie, to wzmocnić musi koniecznie, czego już po dziesięciodniowym pobycie tutaj na sobie doświadczamy.

Milkę odległą od Rabki jest Mszana dolna, majątek państwa Albinostwa Korytowskich. Przewyższa ona Rabkę co do położenia; trudno opisać, jak tam pięknie a mile dziedziczka zwiedzających gości zawsze uprzejmie podejmuje. Kończąc nasz pobieżny opis Rabki raz jeszcze zachęcamy wszystkich, którzy do wód nie obcych jeżdżą, by tu przybywali. Mamy tu przecież prawie na wszystkie cierpienia wody stosowne, jest Iwonicz, Krynica, Szczawnica, Żegiestów, Rabka, Zakopane i inne.

Komu więc doktorzy nie przeznaczają Karlsbadu, niechaj tu przybywa, a to zadowolenie mieć będzie, że znajduje się między swymi i swoich wspiera.

Listy z kraju.

Przemysł 21. lipca. (Egzamin.) W tutejszym zakładzie naukowym żeńskim p. Marji Hild odbył się w dniu 12. bm. popis uczennic. Dość licznie zebrani na tym popisie słuchacze odnieśli to wrażenie, że zakład ten z każdym rokiem się podnosi i że niewyczerpane siły i energia kierowniczkę zakładu wpływają nader zbawiennie na wychowanie i zasób wiedzy uczennic. Popis ten wykazał, że uczennice głównie celują w przed-

miotach więcej praktycznych i do życia potrzebnych, to też zdumiewające były odpowiedzi uczennic dawane w językach polskim, ruskim, niemieckim i francuskim, z każdego przedmiotu.

Rysunki, roboty ręczne, nauka rachunkowości i muzyka zwracały również uwagę wszystkich. Jednym słowem popis ten przekonał słuchaczy, że szanowna kierowniczka zakładu tak pod względem planu naukowego, jak doboru sił nauczycielskich, jak wreszcie korzyści uczennic doprowadziła swój zakład do tego stopnia rozkwitu, iż zakład ten jest prawdziwym dobrodziejstwem dla okolicy przemyskiej. Za tę gorliwą, nieustrudzoną i umiejętną pracę należy się też kierowniczce zakładu szczere uznanie i staropolskie „Szczęść Boże“.

Mościska 21. lipca. (Szkoła. — Porządki miejskie. — Towarzystwo zaliczkowe.) W szkole tutejszej im. Sobieskiego, którą gmina tutejsza przed 4 laty swoim kosztem postawiła, odbywały się egzamina pod przewodnictwem p. burmistrza Krokowskiego. Dyrektorem szkoły jest p. Maryniak, który sumienną pracą nad wykształceniem młodzieży, zyskał sobie ogólny szacunek i miłość. Co się tyczy egzaminów należy zanotować, że w szkole Mościskiej znajduje się t. zw. Złota księga, gdzie wszyscy uczniowie odznaczający się pilnością i dobrymi obyczajami zostają zapisani już od roku 1812.

Miasteczko nasze za rządów obecnego burmistrza bardzo się rozwinęło i podniosło. Za jego to inicjatywą i staraniem wybrukowano i wyszutrowano rynek i poboczne ulice. Stała się piękna szkoła, na budowę której użyto w części pieniędzy, otrzymanych ze sprzedaży kościoła starego a nieużywanego oo. Redemptorystów. W ten sposób miasto obok szkoły zyskało i kościół, który dla bardzo licznej parafji, był bardzo potrzebnym.

Tutejsze Towarzystwo zaliczkowe otrzymawszy w p. L. Masiuku dzielnego dyrektora, rozwinęło się bardzo pięknie, a mając także zastępstwo Banku krajowego, skutecznie pracuje nad uwolnieniem włościan z rąk lichwiarzy. W krótkim bowiem przeciągu czasu wyratował bardzo wielką liczbę gospodarstw od zupełnej ruiny, gdyż ogromne procenta lichwiarzy gangrenowały wszelki samodzielny ratunek. Zaufanie włościan do Towarzystwa wzmogło się, bo chłop uznawszy zbawienne skutki tegoż działania, garnie się do niego i dlatego codziennie można widzieć gromady włościan od wczesnego rana wyczekujących na przybycie dyrektora, który jest głównym ich dobrodziejem, udzielając chętnie potrzebną pomoc. Obrót też kasowy wynosi rocznie około pół miliona, a własny majątek Towarzystwa pozwala na oglądnięcie się za własnym gmachem, gdyż obecny jest dosyć niewygodnym.

a postać nieco za szczupłą, ale szczupłość ta nie była nieprzyjemną, plecy jej nie były szpiczaste, a ramiona kształtne i okrągłe. Ubierała się bez gustu, ale brzydkie fałdy jej sukni, kryły, to mógł znawca poznać łatwo, ciało pięknego kształtu.

Przy obiedzie, jaki pastor dawał co czwartku, był Jakub sąsiadem Maud. Podczas pierwszego dnia, rozmowa jego z dziewczyną była monosylabna. Ona udawała, że rozumie tylko po angielsku i nie czyniła ze swego wstępu do Francuzów, których uważała za naród lekkomyślny, tajemniczy.

Jakub straciwszy w końcu cierpliwość, zaprzestał zachęcać Miss Maud do rozmowy i zwrócił się do sąsiadki z lewej, kiedy ona nagle ostro zapytała:

— Pan jesteś wielkim przyjacielem moich kuzynek.

— Bezwątpienia, — odparł on — a pani nie będzie tak złą, żeby uważać Francuza, za człowieka wstrętnego?

— A pan nagradzasz miłość, miłością. Powiedz pan, którą pan wolisz, Carry, czy Marian?

— Uważam obie za równie miłe i staram się, o ile mogę być dla obojga przyjaznym i użytecznym.

— I czyniłeś pan to z powodzeniem, bo obie dadzą się panu owinąć około palca.

Niedawno podnosiły pana pod niebiosa.

Czy wiesz pan, co w naszym języku, znaczy „henpecked“.

— Och, Maud — wstydziłabyś się — zawołała Miss Cary, która podchwyciła to słowo i zamieniła się.

Skole 20. lipca. (Nieporządki. — Kościółek. — Piękne zjawisko.) Pojmujemy ostrożność przed ogniem, pochwalamy to, jeżeli drabiny i przyrządy do gaszenia są zawsze pod ręką, lecz żeby drabiny od frontu a nie z boku lub z tyłu domów opierały się o publiczny gościniec i tamowały w razie większego ruchu wózwoz jedyną ścieżkę po bokach drogi, któredy można suchą przejść nogą, to chyba jest tak samo właściwą osobliwością Skolego, jak suszenie bielizny na płotach i sztachetach, lub ozdabianie tychże brudnymi poduszkami, prześcieradłami i pieluszkami, a to wzdłuż głównej ulicy miasteczka. Tych ozdób widać tem więcej, im bardziej zbliżamy się do głównej targowicy, tak zwanego rynku.

Już to w ogóle Skole samo, mimo cudnej okolicy i znakomych kąpeli bardzo przykre na przejeźdnym sprawia wrażenie; po obu bokach gościnca w rowach woda cuchnąca i kał tuż przed wechodowymi drzwiami domów; obok całe kupy błota, może jeszcze zeszlornionego, nie uprzątnięte, wszędzie niechlujstwo i brud. Czy w Skolem jest jaka zwierzchność, jaka władza lub cień jakiej policji, po tem, co się widzi, trudno przypuszczać. Bo jakżeż np. wylumaczyć sobie możliwość pławienia koni w najulubieńszym miejscu kąpeli?

A szkoda, gdyż Skole ma wszelkie warunki, żeby zostać pożądaną stacją klimatyczną dla łaknących świeżego powietrza i zdrowej kąpeli, a nawet tego roku ściągnęło nie zwykle licznych gości i nadal coraz więcej ściągając będzie, byle tylko większy porządek i większa czystość.

Najsmutniejszy jednak widok przedstawia tutejszy kościółek parafialny obrządku rz. kat. Rzecz prawdziwie nie do pojęcia. Wszak bawi tutaj tak wiele inteligentnej chętniej pewnie do skromnych ofiar, a jeżeli przy dobrej woli i chęci szczerzej przy cierpliwej wytrwałości powstawały, że tak rzekę, prawie z niczego wspaniałe nawet świątynie, toż przypuścić można, że i w Skolem, byle tylko od kogoś powołanego wysła inicjatywa, zebrały się jaki taki fundusik, by przynajmniej świątynia nie razila taką pustką i takim opuszczeniem, jak obecnie. A jak przyjemnie byłoby każdemu bawiącemu tu z działwą kilka tygodni, bodaj raz na tydzień w niedzielę ukorzyć się przed Panem, pomodlić się lub zaśpiewać na cześć Jego. Smutna to rzecz, że bożnica, nie mówiąc już o wielu prywatnych domach o wiele wygląda okazalej, aniżeli nasz dom Boży. Dowiadujemy się właśnie, że tę sprawę roztrząsa grono dobrze myślących, którzy chwilowo bawią w Skolem.

Przed samym odjazdem ze Skolego dnia 19. bm. o godzinie 8. wieczorem, byliśmy świadkami nadzwyczaj ciekawego i nader wspaniałego zjawiska. Po ulicznym deszczu, któremu towarzyszyły silne grzmoty i błyskawice, kiedy już nieco niebo wypogadzać się zaczęło, wystrzeliło nagle nad górami naprzeciw dworca kolejowego 8 olbrzymiej wielkości snopów świetlnych, barwy różowej sięgających prawie do zenitu. Między

— Jakże możesz coś podobnego wymówić!

— Nie, — odparł Jakub obojętnie.

— Czy niebyłabyś pani tak dobrą, wytłómaczyć mi jego znaczenie.

— Chętnie — odrzekła Maud równie obojętnie.

— Znaczy to tyle, co „słodyszek“, i powstawszy, położyła dłoń na ramieniu Jakuba.

— Patrzcie, patrzcie — pomyślał młody człowiek, — czy chce mnie ona uwięzić tem, jest o mnie zazdrośna?

Od tego czasu patrzył on na Miss Maud z większą uwagą, jej oryginalność coraz więcej mu się podobała, tak, że w końcu lubo nieśmiało zaczął się do niej umizgać.

W kilka dni później, urządzili Pressgrave wie wycieczkę do lasu Ambrose i dzięki swobodzie angielskich obyczajów, znalazł się Jakub pod wieczór na wąskiej drodze krzyżowej sam na sam z Maud, zajętą rwaniem orzechów.

Maud zmieniła zupełnie swe postępowanie z młodym Francuzem, a choć zawsze w rozmowie z nim, używała surowego tonu, zdawała się przeciw znaleźć upodobanie w jego towarzystwie. Wyglądało to tak, jakby sobie ułożyła zdobyć jego serce. I powiodło się jej to, nie dla tego, aby starała się go wziąć miłośkowścią, jakiej używają w takich razach Paryżanki. Dławiła ta dziewczyna, posiadająca ostry wdzięk, woni dziko rosnącej rośliny, oplotła go oryginalną angielsko-saską kokieteryją, która wyzywająco nie cofa się przed niebezpieczeństwem.

André Theuriot.

(Dokończenie nastąpi.)

MAUD.

„Do jakiego rodzaju dziewcząt należy właściwie ta Maud Stevenson. Do ładnych. Na Boga, z pewnością nie! Jest ona blada, chuda, a jej twarz ma coś tak purytańsko-mroźnego, że patrzącego na nią, przejmuje dreszcz. Jedyną rzeczą ładną są jej ciemne, duże oczy z wilgotnym, namiętnym, a przecież niewinnym spojrzeniem. W ogóle biorąc, Maud, była wielce oryginalną dziewczyną!“

Takie myśli zajmowały poczciwego Jakuba Sensier, kiedy opuścił dom przewielebnego Hugh Pressgrave, pastora kościoła anglikańskiego w Tours, gdzie poznał Miss Stevenson, która u zamej familji pastora bawiła w gościnie. Jakub był w rodzinie tej mile widzianym gościem. Z Miss Cary, starszą córką, czytał Tennysona, dla Miss Marian, młodszej, składał sonaty, a z Bory grał w kroieta. Ale i cała rodzina ubóstwiała go. Z czasem przywykł on do swej roli: ulubienca domu i dlatego bolesnem mu było, że u Miss Maud, nie zdobył tego samego wpływu. Maud przy pierwszym spotkaniu, okazała mu prawie znieważającą obojętność.

Kiedy Miss Cary zapytała kuzynkę, czy zna najnowszy poemat Tennysona, odparła, patrząc pogardliwie na Jakuba:

— No, i hate poetry.

Jakub uważał to za osobistą obrazę, nie dziw też, że młodą Angielkę oceniał surowo.

Maud mogła mieć lat 24, pleć matowo-białą i usta drobne czerwone, poważne spojrzenie i słizne czarne włosy. Rysy jej były nieco ponure,

nimi igrały w odcieniach jaśniejszych i ciemniejszych snopy mniejsze i cieńsze. Całe zjawisko trwało przeszło pół godziny, poczem znikło w chmurach, które niebo zasnuły, sprowadzając znów deszcz ulewny w towarzystwie rzadkich, ale prawie oslepiających błyskawic.

Mundury dla nauczycieli szkół ludowych.

(Głos z prowincji).

Dzienniki krajowe ogłosiły niedawno orzeczenie trybunału administracyjnego, według którego nauczycieli szkół ludowych nie można uważać za urzędników gminnych, lecz za urzędników piastujących urząd im przez rząd powierzony, czyli innymi słowy: nauczyciele ludowi są urzędnikami państwowymi.

Na podstawie tego orzeczenia nauczyciele do magać się mogą także umundurowania, na równi jak inni urzędnicy państwowi, tem więcej, że mundur taki wiele przyczynić się może do podniesienia powagi stanu nauczycielskiego, a przeto i szkół wobec ludności tak miejskiej, jak i wiejskiej.

Jak wiadomo, wystąpienie urzędników państwowych w mundurze przy uroczystościach podniesie o wiele godność urzędniczą u prostego ludu naszego, co dla nauczycieli mających styczność z niższą warstwą wiejską najwięcej jest potrzebnem. Dlatego jeszcze w roku 1874 podniesioną gdzieś została ta sprawa w kraju naszym, ale z niewiadomych nam powodów poszła w zapomnienie.

Teraz atoli, gdy rzezzone orzeczenie trybunału administracyjnego ogłoszono, nauczyciele szkół ludowych w okręgu stryjskim zebraли się na naradę i wybrali komitet złożony z trzech członków, a między nimi p. B. Korieniec, kierownik 3-klasowej szkoły na przedmieściu „Łany“ w Stryju, celem poczynienia kroków potrzebnych, ażeby doprowadzić do skutku umundurowanie nauczycieli dla powagi tego stanu tak potrzebne.

Jest zatem obowiązkiem całego nauczycielstwa kraju naszego, a w pierwszym rzędzie prasy krajowej, która już tyle nam dała dowodów przychylności, wziąć udział w załatwieniu tej sprawy tak pięknej i popierać dążenia nauczycieli okręgu stryjskiego. W takim bowiem razie łatwo bardzo przyjść możemy do celu naszych starań. (B.)

Spuścizna po J. I. Kraszewskim.

Czytamy w *N. Reformie*:

„Donosiliśmy w właściwym czasie o nadesłaniu do Krakowa biblioteki i zbiorów śp. J. I. Kraszewskiego. Dzięki uprzejmości pana Adama Miłaszewskiego, którego syn śp. Józefa, pan Franciszek Kraszewski całą tę drogotną spuściznę powierzył na czasowe przechowanie i nielatwe uporządkowanie, mieliśmy sposobność obejrzeć wszystkie te pamiątki, zbiory i osobliwości, a przypuszczamy, że pobieżny tylko ich wykaz zainteresuje naszych czytelników.

W trzech dość obszernych pokojach złożono zapakowane nie wszystkie wszakże przedmioty, gdyż manuskrypta zasłużonego pisarza dotąd nie zostały wyjęte z pak, a wśród zbiorów tych przecisnąć się prawie nie można, tak znaczna jest ich ilość. Biblioteka sama wynosi około 20.000 tomów w różnych naturalnie językach, a rozklasyfikowanie książek tych na działy, jest pracą dla kilku osób na całe miesiące. Obrazów olejnych starych i nowych, pomiędzy którymi znajdują się prawdziwe arcydzieła, jest przeszło 50; oprócz tego obrazów olejnych pensla śp. Kraszewskiego około czterdziestu. Przepiękne płaskorzeźby na kości słoniowej przedstawiające zdjęcie z krzyża i biczowanie Chrystusa, oraz również religijnej treści płaskorzeźba w alabastrze, przykuwają wzrok tak, iż oderwać się od nich trudno. Nadzwyczaj cenne dzieła te, stara się nabyć książkę Władysława Czartoryskiego dla muzeum swojego w Krakowie.

Wszystkie ordery zmarłego, złote i srebrne łyżki stołowe staropolskie okragłe z napisami i rzeźbionymi rękojeściami, solniczki, kunsztowne puhaniki i kubki, broń sieczną starą w ozdobnych pochwach, laski śp. Kraszewskiego, otrzymane w upominku od rodaków i obcych, kosztowne pamiątki i sprzęty ułożył uprzejmy gospodarz na biurku, przy którym niegdyś pracował znakomity pisarz, a na oglądaniu tylko tych rzeczy wiele spędziliśmy czasu. Prześliczne np. są laska z drzewa różanego z gałką grawerowaną złotą dar Polaków w Ameryce, lub znów inna, skromna na pozór, z oliwaną rączką, w której wypadkiem tylko odkryliśmy pięć fotografii widoków miasta Tuli w Rosji z powiększającymi soczewkami. Na biurku tem stoją również talerze z malowidłami śp. Kraszewskiego, a na każdym

pod widokiem jest jakiś, często humorystyczny napis, lub przysłowie staropolskie. Talerzy tych jest ze dwa tuziny, a każdy opatrzony podpisem własnoręcznym pisarza.

Na boku poustawia w nieladzie, którego niepodobna uniknąć, zbiory ceramiczne i wykopaliska słowiańskie i pompejańskie oraz starożytności bardzo cenne, pomiędzy temi kilka rzymskich kalamarzy metalone, bardzo starych. Rozliczne zbroje, helm w XIV. wieku, koszula rycerska miedziana, napierśnik z obrazkiem Częstochowskiej Matki Boskiej, którego właścicielem był pewno niegdyś jaki *Sodalis Marianus* uoszą myśl w dawne, lepsze, a przynajmniej wznioślejsze czasy. Co krok spotykamy się z osobliwościami. Klepsydry starożytna w żelaznej oprawie, wskazująca godziny i półgodziny — z których żadna dla śp. Kraszewskiego nie była bezowocną. Sprawdzamy dokładność wymiaru i przekonywujemy się, że klepsydra w półgodzinnym obrachunku ani na pół minuty nie chybia.

W szufladach biurka wiele wykopalisk bronzowych i żelaznych, ozdób niewieścich z zamierzchłej epoki, po których wzrok się błąka, nie pojmuje już, jakie to było życie, w którym niewiasta kilkofuntowe naramienniki i napierśniki żelazne nosiła, kiedy dziś najczęściej dźwigać nie umie swego potomka.

Przy zbrojach leży prawdziwe cacko, spiżowa armatka długości przeszło łokciowej doskonale przechowana, śmigownica „wiwatówka“ Stanisława Augusta. Wiwaty z tego małego sprzętu słyszano aż nad Nową — to też poproszono wiwatującego króla do Petersburga...

To znów dla rodziny Kraszewskich z zeszłego wieku błogosławieństwo na piśmie słynnego Ojca Marka, przenosi nas w czasy konfederacji barskiej i jej bohaterów wierzących, iż oddanie życia dla ojczyzny jest tylko spełnieniem obowiązku.

Niepodobna wymienić wszystkich dyplomów, adresów, albumów, dzieł dedykowanych znakomitemu pisarzowi przez autorów wszystkich europejskich narodów, pomiędzy którymi dość dużo jest od Rosjan, wszystko to domaga się szczegółowego wyczerpującego opisu, któryby był dokładną informacją dla polskiego ogółu, tak słusznie uwielbiającego człowieka, który taką pozostawił spuściznę moralną, iż jakiegokolwiek po nim pamiątki świętymi być muszą i drogimi dla Polaków.

Szczególnie własnoręczne śp. Kraszewskiego rysunki, malowidła, kompozycje muzyczne, prace ryte na miedzi widzieć i podziwiać warto, aby pojąć, jaką niezmordowaną siłą pracowitości obdarzonym był ten człowiek.

Rzeźby i odlewy bronzowe rzeźb Teofila Lenartowicza, statuetki i terrakotowe płaskorzeźby, rozliczne antyki, ozdobne kasetki, wszystkie meble zmarłego dopełniają tych zbiorów, które — powtarzamy — pobieżnie tylko ponotowaliśmy.

Co się stanie z temi zbiorami, — gdzie zostaną one umieszczone, na razie odpowiedzieć nie możemy. Życzeniem rodziny, przyjaciół i wielbicieli zasług śp. Kraszewskiego, jest ulokowanie wszystkich tych zbiorów w jednym miejscu, na użytek publiczny.

Budżety państw w r. 1886.

Świeżo wydany buletyn statystyczny francuskiego ministerjum skarbu podaje ciekawy artykuł. Jest to porównawcze zestawienie wedle budżetów na rok 1886 dochodów i wydatków państwowych siedmiu pierwszorzędnych mocarstw Europy, opracowane przez p. Józefa Cesboni, naczelnego dyrektora włoskiej izby obrachunkowej.

Wedle tego zestawienia zwykły budżet dochodów na r. 1886 wynosił:

we Francji	3012 milj. franków
w Niemczech	2383 „
w Anglii	2326 „
w Rosji	2010 „
w Austrii	1900 „
we Włoszech	1409 „
w Hiszpanji	836 „

Z czego przypadło na jednego mieszkańca tych mocarstw:

we Francji	78-96 franka
w Anglii	62-77 „
w Niemczech	50-87 „
w Hiszpanji	48-42 „
w Austrii	48-22 „
we Włoszech	47-44 „
w Rosji	19-32 „

Zaś z ogólnej sumy budżetowych dochodów tych mocarstw w kwocie 13.876 milj. w stosunku do ogólnej cyfry ludności 312,335.000 przypadło na jednego mieszkańca 44-41 frank.

Wskazuje zatem wyżej umieszczona tabelka, że prócz Rosji, gdzie dochody wynoszące 2.010 milj. franków rozkładają się na ludność prawie 104-miljonową, reszta mocarstw przekracza tę przeciętną cyfrę dochodów na jednego mieszkańca przypadającą.

Opuszczając zaś w tej tabliczce Rosję, której znaczna część nominalnych jeno poddanych nie jest opodatkowana, gdzie przeto rozkład dochodów na głowę musi być już w swoim założeniu nieścisły; dochody reszty, t. j. sześciu mocarstw, wyniosłyby 11.866 milj. fr., ludność ich około 208 milj., a przeciętne opodatkowanie jednego mieszkańca 57-05 fr.

Po nad tem przeciętnem opodatkowaniem stałyby jedynie:

Francja z nadwyżką	27-75 proc.
Anglja	9-11 „

obok reszty mocarstw stojących poniżej tego przeciętnego opodatkowania.

Przechodząc do wydatków, wynosiły one wedle budżetu na r. 1886:

we Francji	2915 milj. frank.
w Anglii	2402 „
w Niemczech	2391 „
w Austrii	1912 „
w Rosji	1871 „
we Włoszech	1433 „
w Hiszpanji	876 „

z których przypada na jednego mieszkańca

we Francji	76-44 franka
w Anglii	64-80 „
w Niemczech	51-05 „
w Hiszpanji	50-70 „
w Austrii	48-51 „
we Włoszech	48-24 „
w Rosji	18-00 „

Eliminując z powyższych tabelek Rosję, suma na r. 1886 preliminowanych wydatków wynosiłaby w sześciu innych państwach kwotę 11.929 mil. fr. rozkładającą się na głowę mieszkańca z kwotą 57-36 fr.

I tu więc znowu jeno Francja i Anglja przekroczyły tę średnicę, a przeciętny wydatek w obu tych państwach, razem wzięty, stanowi prawie 93 procent przeciętnych wydatków u reszty państw, t. j. Niemiec, Hiszpanji, Austrii i Włoch.

Na obu arenach dochodów czy wydatków państwowych obadwa zachodnie mocarstwa prześcignęły resztę współzawodników.

Jeżeli ciekawe są te daty, to o wiele więcej pouczająco przedstawiają się one, jeśli sprobujemy rozczłonkować wydatki wedle właściwości ich przeznaczenia.

Autor tych zestawień, na których opieramy naszą pracę, wydzielił z ogółu wydatków takie, które wedle ich charakteru nazwał obowiązkowymi. W tę kategorię wliczył: oprocentowanie i umorzenie publicznych długów, subwencje gwarantowanych kolei, koszta zarządu i koszta reprezentacji państwa.

Na te cele wydatkują (zawsze biorąc za podstawę budżety na r. 1886):

Francja	1,282 milj. fr.
Anglja	785 „
Austrja	746 „
Włochy	608 „
Rosja	580 „
Niemcy	541 „
Hiszpanja	332 „

a w stosunku do ludności tych państw, przypada z tej kategorii wydatków:

we Francji	33-61 franka
w Anglii	21-18 „
we Włoszech	20-47 „
w Hiszpanji	19-19 „
w Austrii	18-92 „
w Niemczech	11-55 „
w Rosji	5-59 „

I tu, wykluczając z porównania Rosję, z ogólnej sumy tych wydatków, wynoszącej 4.294 milj. franków przypada na jednego mieszkańca przeciętnie 20-64 franka i tę granicę przekroczyły znowu jedynie Francja i Anglja, a wspólny ich wydatek w tym kierunku nieomal dorównywa wydatkom zbiorowym Włoch, Hiszpanji, Austrii i Niemiec, stoi bowiem w stosunku 2.067 do 2.227 milj.

Przechodząc następnie do wydatków lożonych w celach obrony, wydają na utrzymanie armji lądowej i marynarki:

Francja	572 i 230	razem 802	milj. fr.
Anglja	520 i 349	" 869	"
Rosja	500 i 95	" 595	"
Niemcy	494 i 58	" 552	"
Włochy	254 i 84	" 338	"
Austria	288 i 28	" 316	"
Hiszpanja	133 i 44	" 177	"

z czego przypada na jedną głowę:

w Anglii	14-04 i 9-42	razem 23-46	fr.
w Francji	15-07 i 6-03	" 21-10	"
w Niemczech	10-55 i 1-25	" 11-80	"
w Włoszech	8-55 i 2-84	" 11-39	"
w Hiszpanji	7-70 i 2-58	" 10-28	"
w Austrii	7-31 i 0-72	" 8-04	"
w Rosji	4-80 i 0-92	" 5-72	"

a z ogólnego wydatku wszystkich mocarstw na utrzymanie:

armji lądowej	2.761	milj. franków
marynarki	888	"

łącznie 3.649 milj. franków
cięży na jednym mieszkańcu 8-85 i 2-84, czyli łącznie 11-69 franka.

Tu pierwsze miejsce trzyma Francja, co do wydatków na armję lądową, a za nią idzie Anglja; gdy co do wydatków na marynarkę, Anglja prześcignęła znacznie Francję i przez to prym trzyma w ogólnym wydatku obrony.

Porównajmy jeszcze budżety ministerjum oświaty. Okazuje się tedy, że na cele oświaty łożą:

Francja	146	mil. fr.
Anglja	135	"
Niemcy	122	"
Rosja	53	"
Austria	51	"
Włochy	33	"
Hiszpanja	8	"

Z czego zatem przypada na jednego mieszkańca:

Francji	3-85	franka
Anglii	3-65	"
Niemiec	2-59	"
Austrii	1-30	"
Włoch	1-10	"
Rosji	0-51	"
Hiszpanji	0-47	"

a z ogólnej kwoty 548 milionów przeciętnie na jednego mieszkańca 1-76 franka.

KRONIKA.

Gmach kolei państwowej. Od dawna skarżono się we Lwowie na wielki brak budynków, któreby nie pozostawiały nic do życzenia pod względem architektonicznym i stanowiąc mogły ozdobę miasta. Skargi te były pod wielu względami uzasadnione, bo oprócz gmachu sejmowego, budynku techniki i bardzo szczupłej liczby prawdziwie pięknych budynków prywatnych, nie mamy budowli, mających artystyczną wartość. Tem radośniej przyjąć musimy każdy przybytek, mogący zapelnąć lukę na tem polu. Takie znaczenie ma dla nas najnowszy budynek dyrekcji kolei państwowej, znajdujący się przy ulicy Trzeciego Maja. Już z tego względu zasługuje gmach ten na kronikarską wzmiankę, a przyznać musimy, iż stanowi on prawdziwą ozdobę miasta.

Plany budynku tego wypracował zaszczytnie znany tutejszy architekt p. Wincenty Rawski, którego projekt fasady przy ściślejszym konkursie architektów premiiowanym został, poczem powierzono temuż wypracowanie kosztorysu i projektu w szczegółach.

Wspaniała ta budowa nosi na sobie piętno renesansu nowożytnego. Zewnętrzna jej strona odznacza się szczęśliwym podziałem mas na dwie części, złączone artystycznie pomyslanym ryzalitem. Zgodność pojedynczych części tej fasady do siebie i do całości okazuje prawdziwy artystyczny talent twórcy. U góry fasady znajduje się śmiało pomysłana grupa mitycznych postaci z bożkiem Merkurym na czele. W ogóle stanowi ryzalit ten główną ozdobę całości i śmiało powiedzieć możemy, że podobnego Lwów nie posiada. Wewnętrzna strona gmachu zdobiona znów westybul i klatka schodowa. Zresztą wszystko jest tu bardzo skromne i proste, co tem bardziej na uznanie zasługuje, iż z jednej strony odpowiada celowi budowy, a z drugiej umożliwiło wykonanie gmachu za stosunkowo bardzo skromną cenę, bo 150.000 złr. Ta okoliczność, jako też i wrażenie, jakie całość nawet na nieznanego, robi, każe się wyrazić z wielkiem zadowoleniem o tej budowie, tem bardziej, iż może teraz twierdzić Lwów, iż nie brak mu monumentalnych pomników architektonicznych.

O zaćmieniu słońca w dniu 19. sierpnia czytamy w *Kosmosie*.

„W Galicji najsilniejszym będzie zaćmienie w Krakowie, gdzie wyniesie nieco więcej nad 11 cali, we Lwowie będzie o ćwierć cala mniejszem niż w Krakowie (toż samo i w Brodach), w Kuttach i Czerniowcach wyniesie tylko 10 i 1/3 cala.

Zaćmienie to jest ważne dla nauki dla tego, że będzie widzialnem w środkowej Europie, a więc umożliwi czynienie bardzo ważnych spostrzeżeń, a ważniejszym jest i dla tego, że słońce wtedy znajdzie się w znacznym oddaleniu od ziemi, wyda się więc stosunkowo małym, księżyc zaś wielkim, wskutek czego długość zaćmienia będzie znaczną od 4. do 5. minut. We Lwowie największe zaćmienie zacznie się o godzinie 5. minut 42, w Tarnopolu o 5. minut 45 1/2, w Tarnowie o 5. minut 28 1/2, w Krakowie o 5. minut 26.

Mianowania. Minister spraw wewnętrznych, hrabia Taaffe, mianował sekretarzy Namiestnictwa we Lwowie: Bolesława Jordana Rozwadowskiego i dr. Stanisława Dunajewskiego, starostami, a komisarzy starostwa: Emilia Schutta w Rzeszowie, Michała Kerkjarto w Bochni i Karola Franza we Lwowie, sekretarzami namiestnictwa.

Zatwierdzenie. Cesarz zatwierdził wybór dr. Ludwika Midowicza na prezesa, a Piotra Garbaczyńskiego na wice-prezesa Rady powiatowej w Pilźnie.

Na ulicy Czarnieckiego i Lyczakowskiej nie było w nocy z czwartku na piątek żadnego policjanta, bo w przeciwnym razie niemogłyby się na tej ostatniej odbywać bijatyki, półgodzinne wycie „gwaltu“ i znowu półgodzinne klótnie i ryki, udające śpiew.

Na nowo założonych skwerach, na Podwalu, obok cerkwi Wołoskiej i na ulicy Akademickiej jest za mało, a względnie nie ma wcale żadnych ławek, przez co plantacje te są na razie nie do użycia.

Wypadek uliczny. Z wozu ciężarowego, jadącego ulicą Blacharską, spadła boczna drabina na kucharkę Teklę Cebaniak, która właśnie obok przechodziła, i skaleczyła ją tak mocno w głowę, że musiano ją odwieźć do szpitala.

Bez dozoru pozostawiony koń dorożkarski ruszył z placu Gołuchowskich i wjechał pędem na Waly Hetmańskie, gdzie uszkodził kilka drzew. Winnego woźnicę pociągnięto do odpowiedzialności.

Z Żurawiec z pod Rawy Ruskiej otrzymaliśmy od zarządu gminy podziękowanie dla tamtejszego nauczyciela, pana F. Rzepeckiego, który szkołę wysoko postawił.

Karta wizytowa. Nadesłano nam dziwną kartę wizytową, brzmi ona: „Obercommissär Ritter von... (tu następuje najczystsze polskie nazwisko). Gdzie żyjemy panie „oberkomisarzu?“

Samobójstwo z rozpacy. Piszą nam z Tarnopola: Chaja Sura Ochs, handlująca deskami i drzewem, właścicielka wielkiego majątku, zabrała Izakowi Jawcowi, furmanowi z Grzymałowa, rodem z Rosji, konie za dług wynoszący 30 złr. Pozbawiony jedynego źródła zarobku nieszczęśliwy powiesił się z rozpacy na dziedzińcu, należącym do wyżej wspomnianej Ochs. Biedny był ojcem czworga dzieci i liczył dopiero 32 lat.

Smutny wypadek zdarzył się w Chodorowie, mianowicie konie gospodarza Olejnika przejechały dwuletnie dziecko Jurewicza i niankę kilkoletnią. Dziecko na na miejscu ducha wyzionęto, nianka zaś zostaje bez nadziei życia.

Pan Pluciński, rodak nasz, został reżyserem teatru Odeon w Paryżu. Wystawił on tam niedawno dramat Juljusza Amigues p. t.: „La comtesse Frédégond“ i grał z powodzeniem główną rolę. Występuje pod nazwiskiem Dutertre.

Turysta perski. Do Warszawy przybył Pers, niejaki Hasan Jonnady, który drogę z Teheranu aż do Paryża przebywa pieszo, a to podobno w skutek uczynionego zakładu, iż w ciągu ośmiu miesięcy stanie na miejscu. Turysta perski już jest w drodze sześć i pół miesięcy, szedł na Moskwę, ząd przybył do Warszawy, trzymając się linii kolei żelaznej. Persowi nikt nie towarzyszy, a całą kontrolą, iż w podróży nie będzie używał koni lub kolei, jest złożona przysięga. Turysta zdaje się należeć do inteligencji, oprócz bowiem perskiego, włada nieźle językami rosyjskim i francuskim. Po odpoczynku całodziennym, wytrwały „piechur“ Pers puścił się w dalszą drogę. Dodać należy, iż nie ma on żadnych bagaży, oprócz małej torby, a wszystko, co mu potrzeba, kupuje po drodze.

† **Jarosław Styblo**, jeden z najzacniejszych czeskich patriotów, zmarł w Pradze czeskiej dnia 20go b. m. w sile wieku męskiego, bo w 38. roku życia. Styblo był przez dłuższy czas redaktorem czasopisma *Sokol*. R. i. p.

Nieudany zamach. Wielkie wrażenie sprawił wypadek w powiecie borysowskim w gubernji mińskiej.

Jak wiadomo, sprawa czynszowników ma być ostatecznie rozstrzygnięta, a to zgodnie z odnośnym ukazem. W skutek nowego prawa w wielu okolicach stosunki wzajemne czynszowników z obywatelami bardzo się zaostrzyły. Czynszownicy odmawiają opłaty czynszowej, aż do ostatecznego uregulowania ich spraw, gdy znów obywatele starają się nieraz żądania swe poprzeć nakazami sądowymi. Ztąd gwałtowne nieporozumienia, nad któremi jedynie boleć można. Właśnie w tych dniach w powiecie borysowskim w gub. mińskiej na obywatela ziemskiego p. Bolesława Cz. uczyniono zamach, w następstwie którego omal nie postradał życia. Dziezie ten, będąc w nieporozumieniu z czynszownikami, zwykle brawował. Onegdaj rano o godzinie 5, gdy udawał się konno do kąpieli w odległości wiorst paru, przejeżdżając przez las, został mocno raniony dwoma strzałami z dubeltówki, nabitej drobnym śrutem. Ranny spadł z konia, a w parę godzin znalazł się w stanie niemoocy. Okazało się, że ma posiekane gęsto śrutem całe plecy, a lubo niebezpieczeństwo życia jego nie zagraża, będzie musiał odbyć dłuższą kurację. Jako na sprawców zamachu podejrzanie padło na czynszowników. Na miejsce wypadku zjechał sędzia śledczy, lubo wątpić należy za skutek śledztwa. Podejrzanych o zamach trzech czynszowników, niezwłocznie aresztowano, lecz żaden z nich do winy nie się przyznaje.

Próba mobilizacji w połtawskiej gubernji.

Podczas gdy we Francji sprawa próbnej mobilizacji od kilku miesięcy nie daje spać mężom stanu, przechodzi przez parlament i senat, w szczęśliwym zakątku „matuzki“ Rosji rzecz tego rodzaju robi się daleko prościej, za inicjatywą całkiem prywatnego człowieka. Oto co donosi *Nowoje Wremia*. W nocy dnia 30. maja (17. czerwca) do jednej wołosti połtawskiej gubernji miejscowy promieszczyk obywatel O. i nakazał pisemnie zwołać natychmiast wszystkich zobowiązanych do służby wojskowej. Jak wiadomo, wołost' w Rosji składa się z kilkunastu gmin. Natychmiast więc w nocy rozesłano z wołosti gońców do wszystkich gmin z nakazami, które zawsze na taki wypadek leżą gotowe w kasie wołostnej, i zaraz następnego dnia o godzinie 12. zgromadziło się przeszło 300 zobowiązanych z całej wołosti, w należnym porządku i gotowości. Łatwo przedstawić sobie, co się działo z rodzinami powołanych urlopników. Nakaz spadł na nich w samym początku kołby. Urlopnicy porzucali wszystko, niektórzy zdołali już nawet posprzedawać na pniu swe pozostałe zboże sąsiadom. Na placu przed wołostią rozgrywały się zwykle w takich wypadkach sceny: urlopnicy, gotowi do pochodu, z węzłkami i butami na plecach, baby i dzieci płaczące, zbiegowisko mieszkańców z kilku okolicznych wsi dla „wyprowadzania“, i nieuniknione w takich razach „poczęstunki“. W południe przybył p. O. i zwrócił się do zgromadzonych z mównicą, w której wyjaśnił im ich obowiązki w razie rzeczywistej mobilizacji, obecnie zaś on zrobił ją „tylko dla przykładu“ i zatem wszyscy mogą sobie iść do domu. Niemożna powiedzieć, żeby urlopnicy całkiem obojętnie przyjęli tę mowę. Przeciwnie, znaczna liczba uszkodzonych przez te samowolne rozporządzenia udała się do sądu, żądając od p. O. odszkodowania. Pocięszającym w tej historii jest tylko to—dodaje *Nowoje Wremia*, że wszyscy urlopnicy przybyli tak punktualnie i byli widocznie całkiem gotowi iść do wojny, a nawet głośno wypowiadali swe domysły dokąd i przeciw komu pójdą wojować.

Baron Scilliére, milioner paryski, został przed kilku dniami na usilne starania swych krewnych zamknięty w domu obłąkanych. Obecnie jednak donoszą dzienniki, że staraniem jego przyjaciół udało się spowodować lekarskie oględziny wrzeczonego chorego. Oględziny te wykryły, że baron wcale warjatem nie jest, wskutek czego na rozkaz prefekta policji został tenże, pomimo protestów właściciela zakładu dra Falemeta, z zakładu na wolność wypuszczony.

Kontrola nad akademikami w Petersburgu. Podajemy świeżo ogłoszone przepisy co do przyjmowania studentów na uniwersytet petersburski, aby dać wyobrażenie o „europejskiej cywilizacji“ panującej w Rosji. Otóż do uniwersytetu petersburskiego przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli kurs ze świadectwem dojrzałości w gimnazjach okręgu petersburskiego i których dobre prowadzenie się, przekonania (*blaho nadiożnosť*) zaświadczone będą przez władzę gimnazjalną. Osoby postronne, które uzyskały świadectwo dojrzałości, mogą być przyjmowane tylko wtedy, jeśli poprzednio kształcili się w którymkolwiek zakładzie w guberniach petersburskiego okręgu lub zamieszkiwały w pomienionych guberniach. Z liczby uczniów innych gimnazjów mogą być przyjmowani kandydaci, których rodzice, krewni lub osoby, zastępujące ich miejsce, stale zamieszkują w Petersburgu.

przyczem osoby wzmiankowane powinny złożyć deklarację, iż czuwać będą nad studentem. W takim razie student winien zamieszkać u nich. Przyjmowanie studentów do uniwersytetu petersburskiego z innych uniwersytetów lub równych im wyższych zakładów naukowych może być dozwolone tylko wobec ważnych okoliczności rodzinnych i w tym tylko wypadku, jeżeli rodzice, krewni lub osoby, zastępujące ich miejsce, zobowiązują piśmiennie czuwać nad studentem, który winien bezwarunkowo zamieszkać u nich. Osoby wyznania mojżeszowego przyjmowane będą do uniwersytetu petersburskiego tylko w liczbie, nie przenoszącej 30% ogólnej liczby studentów.

Wyrok śmierci jako reklama. Z powodu wyroku śmierci wydanego na potrójnego mordercę Pranziniego, *Gil-Blas* ogłasza następujący rymowany inersat:

Ostatnie słowa Pranziniego.

Miły Henryk Pranzini, wnosząc apelację,
Rzekł do swego obrońcy: „Panie adwokacie,
Jeżeli raczysz pójść za mną aż pod gilotynę,
Przy drgających mych zwłokach, gdy z rąk kata zginę,
Każ złożyć Kongo mydła kawałek, boć trzeba,
Ażebym wypachniony uleciał do nieba.

Po tem prawie bluźnierczym zakończeniu następuje adres fabrykanta.

Nieszczęśliwy wypadek w menażerji. Miasteczko nadreńskie Pirmasenz, słynne z wyrobów szewskich, było 15go b. m. świadkiem szczególnego wypadku. Wspomnianego dnia w menażerji tam się znajdującej wszedł do klatki lwa bratanek właścicielki menażerji nazwiskiem Böhm, w celu przedsięwzięcia nowej tresury lwa. Za chwilę dał się słyszeć groźny okrzyk „pomocy, pomocy, jestem zgubiony!“ Wszyscy znajdujący się w pobliżu budynku pospieszyli do środka, a oczom ich przedstawiał się okropny widok. Na piersiach nieszczęśliwca trzymał olbrzymią swą łapę lew, obrócił go następnie grzbieniem do góry i zaniósł w kącie klatki, gdzie dwa inne lwy rozpoczęły z nim zabawę. Kilku mężczyzn starało się biednego młodzieńca ratować. Jeden z nich przysnął w ocy wodą lwa, za co otrzymał od niego trwałą pamiatkę, gdyż łapą zdarł mu skórę z twarzy, inni starali się widłami odpędzić potężne zwierzę, lecz groźna postawa lwa zmusiła ich do odwrotu. Tymczasem inne lwy igrały z nieszczęśliwą swoją ofiarą jak z myszą przewracając go na wszystkie strony. Wreszcie kilku dozorców udało się nieszczęśliwca wyciągnąć z klatki. Biedak tak był poraniony, że mimo natchmiastowej pomocy lekarskiej, po kilku godzinach wyzionął wśród okropnych męczarni ducha. Nie ulega kwestji, że lwy tylko się z nim bawiły, inaczej bowiem w kilku minutach zostałby rozdarty i zjedzony.

Eleganckie złodziejki. W magazynach „Lonore“ w Paryżu schwytano dwie panie ukrywające pod kupionymi przedmiotami inne nieopłacone. Odprowadzono obie do policji, gdzie się musiały poddać rewizji, która jednak pozostała bez skutku. Natomiast poszukiwania w pomieszkaniu wykazały kradzież towarów w wartości przeszło 15.000 franków, popełnioną w rozmaitych składach. Jedną z pań tych jest księżną, a druga jej towarzyszką.

Kanikuła oddziaływa na lokajskie pismo tutejsze w sposób iście zastraszący, choć oddawna już przyzwyczailiśmy się spotykać w niem dziwłogi reakcyjnej tromtadracji. Oto pismo to wspominając o najnowszym rozporządzeniu lwowskiego magistratu o psach, wpada w nieopisany zapał (dotychczas kagańce i sznurki są kwestją zapatrywania), a ponieważ chce korzystać z każdej sposobności, aby prawie mówki o korzeniu się przed władzą, skacze odrazu od psów, do p. prezydenta miasta, od prezydenta miasta do apoteozy despotyzmu i kończy swoją elukubrację następującymi słowami: „Nigdy w pamięci narodu nie jest otoczone aureolą imię miękkiego, flakowatego, dobrodusznego władcy, a zawsze imię surowego, energicznego, żelaznego męża, który postawiwszy sobie cel, szedł do niego, chociażby miał deptać po głowach milionów“. Wartoby, aby p. prezydent, jeżeli samo owe pismo tak się doprasza o deptanie po głowach, zastosował najnowsze rozporządzenie magistratu i do jego redaktora i kazał to indywiduum oprowadzić po mieście na półtora metrowej linewce, bo dalipan w tem, co napisał, widać nader niebezpieczne symptomata.

Napad na pociąg. Gdy przed dwoma dniami zdążył pociąg pospieszny nad wieczorem ze Stanisławowa do Lwowa, pomiędzy Chodorowem a Boryniczami kilku, jak niektórzy pasażerowie twierdzili, podrostków i parobków rozstawieni w zaroślach nad torem kolejowym, wypuścili na pociąg równocześnie, a widocznie na komendę, grad kamieni. Jeden z tych pocisków roztrzaskał szybę w oddziale, w którym siedział czcigodny Mieczysław Darowski z towarzyszymi powracającymi z pogrzebu śp. Agatona Gillera. Ka-

mień wielkości pięści wpadł wraz z mnóstwem kawałków szkła do wagonu i gdyby nie firanka, siedzący przy oknie p. A. G. byłby niezawodnie pokaleczony. Pociąg był w pełnym biegu, więc dopiero w Boryniczach powiadomiono nadkonduktora i naczelnika stacji, wręczając czerepy i kamień. Także drudzy podróżni w innych oddziałach powitani byli tak samo, lecz kamienie trafiały tylko w ściany wagonów. Nadkonduktor opowiadał, że w tym samym miejscu dzień przedtem tak samo bombardowano pociąg.

Honorowa właścicielka realności. Karolina Kwiatkowska, właścicielka realności na Bajkach, jadąc wozem tramwajowym, skradła koszyk z objadem, należący do konduktora tramwaju Leiba Haselnussa i dopiero później została przez rewizora polic. Teichmana przyaresztowaną i musiała konduktorowi objad zwrócić, sama zaś udać się do aresztu policyjnego.

Pobicie. P. Alfred Danksza na Sygniówce, tak nielitościwie pobił swego sługę Jana Krysa, chłopca liczącego około 18 lat, że pobitego musiano odstawić do szpitala, a przeciw panu Daukszy wytoczono dochodzenie karne.

Szybka jazda. Wczoraj po południu potracił wóz dżądkowy na skrócie z placu Halickiego na ulicę Halicką dziewięcioletnią dziewczynę i uszkodził ją znacznie w nogę. W miejscu tem powinni się znajdować policjant, napróżno jednak szukaliśmy go dokoła oczyma.

Oprawca ma, o ile nam się wydaje do pełnienia swoich funkcji wyznaczone pewne godziny. Wczoraj po południu przeciągał wraz z swymi pachotkami i wozem głównymi ulicami miasta, wywołując tem ogólny niesmak. Zwracamy na to uwagę odpowiedniej władzy.

Aresztowanie. Jakób Gregorowicz zasnął zeszłej nocy na lawie na walach Hetmańskich. Do śpiącego zbliżył się Antoni Tomasz Schultz, znany oszust i złodziej, i rozpoczął koło niego rewizję personalną. Naraz przebudził się Gregorowicz i złapał Schultza za rękę, którą tenże buszował w jego kieszeni. Schultz począł lewą ręką okładać Gregorowicza parasolem, by się uwolnić od uścisku dłoni, ale wtem na krzyk Gregorowicza przybiegł żołnierz policyjny i aresztował nieproszzonego rewidenta obcych kieszeni, którego też ulokowano w gmachu aresztu policyjnego.

Wspólniczka Jaremkiewiczowej. Dochodzenie w sprawie okrutnej mamki Jaremkiewiczowej wykryło, że dzieci do wymaczenia na tamten świat dostarczała jej znana z zawodu Basia Kerner, która już kilkakrotnie była karana za morderstwo i podrzucanie dzieci.

Napad nocny. Zeszłej nocy na ulicy Kurkowej koło kościoła Franciszkanek trzej niewiadomi złoceńcy napadli jakiegoś starego człowieka, odarli go i zbili tak, że został leżeć na miejscu.

Miłość z poświęceniem. Służąca T., jak i wszystkie służące, miała „swego ideała“ w postaci tegoż lokaja. Los chciał, że za jakąś przewinę „ideała“ aresztowano. Nieszczęśliwa dziewczyna jest w rozpacz, gdyż nie może nic poradzić, a miłość mówi jej, że przecież powinna nie opuszczać ukochanego w tak ciężkiej potrzebie. Zachodzi więc do szynku, w którym zastaje „jakiegoś pana“, który widząc zapłakaną twarzyczkę, zaczął ją ze współczuciem wypytywać o przyczynę kłopotu. Opowiedziała mu wszystko.

— No, no, nie bój się, temu można poradzić — rzekł dobroduszny pan, i począł wyluszczać biedaczce, że on ma na tyle wpływu u panów od sądu, że może uwolnić aresztowanego, tylko potrzeba na to 15 złr. Biedna służąca oświadcza, że gotowa ponieść tę ofiarę, i zaraz też wręcza dobremu panu 3 złr. 50 cent. jako zadek. Gdy przyszła drugi raz do szynku, by lepiej umówić się z dobrym panem, pana już nie było. Teraz dopiero ślepa miłość przejrzała i pobięła do policji, której też wkrótce udało się wysledzić owego dobrodusznego pana: był nim znany pisarz szynkowy Władysław Pauzer, który też został aresztowany.

Wydalania. Wydalania Polaków z Prus nie ustają. W otrzymanych dzisiaj dziennikach wielkopolskich znajdujemy wiadomość, iż obywatel nazwiskiem Rabski, mieszkający w Gnieźnie, a pochodzący z Królestwa polskiego, w tych dniach na mocy dekretu banicyjnego zniewolony został do opuszczenia Prus. Wydalony udał się podobno do Galicji.

Zmarli. Jakób Mokrzycki, b. wojskowy polski, zmarł w 96 roku życia w Genui, dokąd wyemigrował w 1831 roku.

Z uniwersytetu. P. Bernhard Gans, kandydat adwokacki, rodem z Rzeszowa, otrzymał wczoraj na krakowskim uniwersytecie stopień doktora praw.

Ludwik Brandowski syn profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarł w Krakowie dnia 19. bm., przeżywszy lat 18. Pogrzeb odbył się d. 21. b. m.

Odkryta defraudacja. Donisiliśmy w właściwym

czasie o zaginięciu kwoty 3000 złr. oddanych na pocztę przez Länderbank w Wiedniu do Neutitschein. Kwotę tę znaleziono przed kilku dniami w podszewce surduta urzędnika pocztowego Ignacego Lindnera, przy którym przy pierwszej rewizji nic nie znaleziono.

Czy oszustwo czy kradzież? Z fabryki Lewie we Wiedniu nadesłano zegarek złoty, wartości 180 złr. na adres p. Wilhelma Felda we Lwowie, przesyłką pocztową Nr. 809. Gdy p. Feld otworzył pudełko, znalazł je próżne, o czem też doniósł policji.

W Wiedniu zmarł onegdaj bankier Julian Fischhof, znana figura w świecie finansowym.

Teatr, literatura i sztuka.

* **Reprodukcję** obrazu Siemiradzkiego „Pokusa“ podaje rosyjska *Niwa*. Przedmiot ten opatrzony jest odpowiednim artykułem.

* **Profesor Leger** w Paryżu rozpocznie we wrześniu wykład historii cywilizacji w Polsce.

* **August Kankiewicz**, warszawianin, uczeń akademji monachijskiej, z dniem 1-ym lipca r. b. założył w Nowym Jorku szkołę malarską dla kobiet. Miejsce w dzienniki nader przychylnie witają nową uczelnię artystyczną, wróżąc jej powodzenie.

* **Hr. Geza Zichy** będzie koncertował dnia 28go b. m. w Gleichenbergu na dochód biednych tej miejscowości.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“

Wiedeń 22 lipca. Następcą tronu, Rudolf, awansować będzie w jesieni na generała kawalerji i mianowany będzie komendantem korpuśnym w Gracu, podczas gdy br. Kuhn przyjdzie na korpuśnego komendanta do Lwowa.

Wiedeń 23 lipca. Ostatni dwaj członkowie deputacji bułgarskiej, Czomakow i Stransky, odjechali stąd do Bułgarji.

Ołomuniec 22 lipca. Naczelnik gminy w Kwittein Franciszek Mader zdefraudował 10.000 złr. i uciekł do Ameryki.

Budapeszt 23 lipca. W Kołoszarze poczyniono przygotowania do przyjęcia króla rumuńskiego.

Paryż 22 lipca. Dzienniki z niedowierzaniem piszą o enuncjacji pisma *La France*; pisma monarchistyczne żądają dymisji Boulanger'a.

Strasburg 23 lipca. Dolnoalzańskie towarzystwo rolnicze, którego prezesem jest poseł Goldenberg, zostało przez rząd rozwiązane.

Petersburg 23 lipca. Opublikowano tu carski ukaz, znoszący zakaz wywozu koni.

Petersburg 23 lipca. Protokół o uregulowaniu rosyjsko-afgańskiej granicy został właśnie podpisany i w ciągu ośmiu dni będzie ratyfikowany.

Moskwa 23 lipca. Stan Katkowa poprawił się.

Z izby sądowej.

Wiedeń 21. lipca. (Federgrün i Feigelstock.) Jak wiadomo podali Federgrün i Feigelstock bezimienny donos do krakowskiego sądu krajowego, że tamtejszy sędzia powiatowy Seweryn Czerlunowicz dopuszczał się nadużycia władzy sądowej, przyjmując od rozmaitych, przez nich imiennie nazwanych stron darunki w drzewie, owsie, życie, kawach, jajach, sarnach, zającach, orzechach, jabłkach i t. p. Wytoczone z tego powodu śledztwo nie wykryło nic podobnego, gdyż żadna z nazwanych w donosie stron, nie potwierdziła dawania darunków. W skutek tego prokuratorja oskarżyła obu donosicieli o zbrodnię oszczerstwa.

Przy rozprawie przedłożył Federgrün nowy spis stron, które wrzekomo dały porękwawiczne sędziemu Czerlunowiczowi. Rozprawę przerwano, wdrożono nowe śledztwo, lecz i nowo podane strony zaprzeczyły doniesieniu.

Przy ponownej rozprawie uwolnił sąd krakowski obu oskarżonych od zarzutu zbrodni oszczerstwa, a skazał jedynie za przestępstwo obrazy czei Federgrüna na 4 a Feigelstocka na 2 tygodnie aresztu.

Z powodu wniesionego przeciw temu wyrokowi przez prokuratora zażalenia nieważności, uznał wiedeński trybunał kasacyjny dnia 20. lipca wyrok sądu krakowskiego za nieważny i nakazał przeprowadzenie nowej rozprawy, a to z tego powodu, że podsądni wystosowali swe doniesienie przeciw sędziemu w jego urzędowym charakterze,

Farby olejne
w najlepszym pokoście tarte, gotowe do użytku i szybko schnące do malowania drzwi, okien, ścian sufitów, podłóg, schodów, dachów, domów, werand, sprzętów ogrodniczych i gospodarczych, narzędzi rolniczych i t. p.

Farby olejno-lakierowe i bursztynowo-lakierowe
nadające kolor i połysk za jednorazowym pociągnięciem i szybko wysychające.

Farby do Fasad
rozpuszczalne w wapnie do kolorowania budynków w 36 kolorach.

Wszelkie gatunki lakierów
krajowych i zagranicznych do robot wewnątrznych, zewnętrznych, do drzewa, żelaza i skór.

FEHRLICH
wszelkie gatunki z najlepiej renomowanych fabryk sprowadzane

JOZEF HANKE
polecą

we Lwowie
Skład farb i handel materiałami

pod "Czarnym Psem"
Rynek I. 38, we własnym domu.
Na żądanie wysyła chętnie bezpłatnie wzory z podaniem cen oraz i kompletne cenniki towarów składów swoich franko porto.

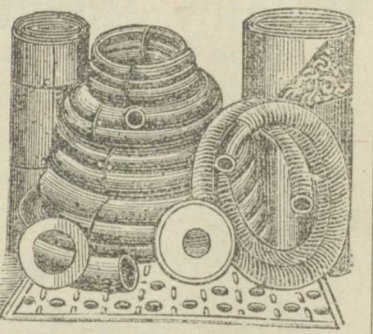
Handel sukna i towarów wełnianych
modnych — pod firmą
Jan Wallach i Syn
we Lwowie, Rynek liczb 33. i rok założenia 1841

polecą Materje zimowe roku zeszłego po znacznie niższych cenach. — Podaje się tem sposobność do nabycia dobrego i trwałego towaru po bardzo umiarkowanych cenach dla niezważających na modę.

CHOCOLADE
JORDAN & TIMAEUS
WIEN-PRAG BODENBACH BUDAPEST.
ECHTER ENTOELNER
CACAO

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod najściślejszą dyskrecją, lecz wszelkie choroby syfilistyczne i skórne od kilkunastu lat praktykujący Specjalista lekarz chorób wenerycznych i skórnych
D. K. Kurpiel
ul. Sobieskiego I. 12 we Lwowie.
Przyjmuje od 9 do 12 i od 2 do 5. Także listownie, wysyła na żądanie leki pod dyskrecją.

Zmiana lokalu
Założona w r. 1885 przy ulicy Jagiellońskiej I. 16.
DRUKARNIA POLSKA
przeniesioną została na ulicę Sobieskiego I. 28. I. p.
Zaopatrzywszy się w pospoliczne maszyny, wielki wybór nowych czcionek wykonuje wszelkie w zakres sztuki drukarskiej wchodzące roboty w najkrótszym czasie i po cenach najprzystępniejszych.



Pasy do maszyn
Z włosów wielbłąda nieprzepuszczające wilgoci, a poedyńca szerokość przewyższa w sile podwójnego skózanego,
GUMOWE
z wkładami bawełnianymi,
Bawełniane napuszczane masą nieprzepuszczającą wilgoci
Ze skóry grzbietowej kitowane, szyte lub nitowane od 1" do 8" szerokości.
Rzemyki do szycia
Szpinki, nity i klucze,
KONEWKI
do gaszenia ognia i pojenia koni, składane z płótna nieprzemakalnego na 8 i 15 litrów.
polecą Skład fabryczny wyrobów gumowych
R. Krimmera
Lwów, Hotel Żorża.

Grand Circus Sidoli
na placu Castrum we Lwowie.

Codziennie wielkie przedstawienie.
W zakresie jazdy konnej, dresury koni, gimnastyki, pantomin, gier ikaryjskich i baletu.
Codziennie z innym programem.

W Niedzielę i Święta dwa wielkie przedstawienia
o godzinie 4. popołudniu i 8 wieczór.
Kasa cały dzień otwarta. Przedstawienie punktualnie o 8 w.
Z poważaniem **Teodor Sidoli**, dyrektor.

PRZESTROGA! Przekonawszy się, że służy do mej restauracji po piwo posyłane, udają się do źródeł tańszych, lecz lichy piwo szynkującej, jak to szan. P. T. Publiczność, niejednokrotnie w ten sposób wyzyskana, sama wykryła i mnie o tem łaskawie przestrzegła, postanowiłem wydawać odtąd sługom, do domu piwo biorącym, bilety na dowód, że piwo z mej restauracji pochodzi. Do domu daję po 16 ct. litr najprzedszego piwa lwowskiego (leżak marcowy), za które sam placę browarowi 14 ct. litr. — 24 ct. litr najlepszego piwa **okocimskiego**, przewyższającego dobrocią wszelkie piwa zagraniczne.
Firma moja istnieje od r. 1853 i od początku istnienia aż do tej chwili, jestem w mej restauracji sam płatniczym; ręczę zatem za rzetelną miarę i doskonałość piwa, jakoteż za dobór wszelkich artykułów 16 ct. do domu, mniej mam przy tem korzyści, aniżeli źródła tańsze, które placę pewnym browarom po 9 ct. litr zbywają takowe po 12 ct., przeto sprzedaję najlepszego wyśtałego piwa lwowskiego. — Donosząc o powyższem zarządzeniu, mam zaszczyt i nadal polecić się łaskawym względem szan. P. T. Publiczności i kreślić się Jej uniżonym sługą
Naftula Toepfer,
właśc. restauracji we Lwowie, ul. Trybunalska I. 12.

Na ból zębów
wszelkiego rodzaju, jakoteż na wszelkie choroby ust i zębów w ogóle jest prawdziwa, a sławna w całym świecie
c. k. dentysty nadzwornego

Dra POPPA WODA ANATERYNOWA
do ust i zębów
najskuteczniejszym środkiem ze wszystkich podobnych środków na także cierpienia zalecanych.

Dra Poppa
Proszek na zęby albo Pasta na zęby
utrzymuje zawsze zęby zdrowo i czysto, co jest wielką korzyścią dla utrzymania żołądka w zdrowiu.

Dra Poppa Plomba do zębów
jest najlepszym i najpewniejszym środkiem do wypełniania samemu sobie dziurawych zębów.

Dra Poppa Mydło ziołowe
od 18 lat z najlepszym skutkiem używane na wszelkie wyrzuty skórne. — Sztuka 30 centów.

Przestrzega się, aby nie kupować fałszywej Wody Anaterynowej, gdyż według analizy zawiera ona szkodliwe zdrowiu domieszki.
Na składzie mają: we **Lwowie**: apt. Mikolasch, Z. Rucker, J. Beizer, Sklepiński, J. Piepes, J. Wewiórowski, H. Blumenfeld, A. Koehanowski, K. Krzyżanowski, Dr. Zarzycki, A. Rappaport, jakoteż Ig. Jahl, parf., H. Leon, parf., J. Hanke, drog., M. Müller galant. — Następnie apteki, droguerje i perfumerje w **Wimnicach, Gródku, Szczercu, Kulikowie, Komarnie, Zółkwi, Kamionce, Glinianach, Jaworowie, Sądowej-Wiszni, Brodach, Sokalu, Mostach Wielkich, Betzie, Złoczowie, Bóbrce, Tarnopolu, Buczaczu, Horodence, Zaleszczykach, Borszczowie, Husiatynie, Kołomyi, Sniatynie, Kuttach, Nadwórnie, Trembowli, Bohorodczanach, Tysmienicy, Stanisławowie, Dolinie, Rohatynie, Brzeżanach, Drohobyczu, Samborze, Turce, Przemysłu, Jarosławiu, Radymnie, Lubaczowie, Rawie, Dobromi, Sanoku.**

Białość, świeżość i delikatność twarzy otrzymuje się po kilkakrotnem użyciu
HELIANTYN
Cudowny ten środek jest specjalnym wynalazkiem
Jana Ihnatowicza
magistra farmacji i chemika sądowego, właściciela fabryki perfum i mydeł toaletowych 1604a
we Lwowie ulica Kopernika liczb 3., w Krakowie, Sukiennice I. 20., w Czerniowcach, Rynek I. 2.

Piękny, rentujący się
Dom czynszowy
z przepysznym ogrodem kwiatowym, owocowym i warzywnym, z cieplarniami, łazienką i wodociągiem, niedaleko miasta, przy tramwaju położony, z wolnej ręki do sprzedania.
Bliższa wiadomość u **Ignacego Frieda** ulica Halicka I. 13. we Lwowie. 1119

Spółka mleczarska rzeszowska
ma na sprzedaż znaczną ilość sera swego wyrobu, z których polecą następujące gatunki: **Ser Limburgski** w dwóch gatunkach. **Ser Romandour** w dwóch gatunkach. **Ser Alpejski**. **Ser Smietankowy** w trzech gatunkach. **Ser Kninkowy** czyli piwny w czterech gatunkach i **Ser Rzeszowski**. — Wszelkie zgłoszenia przyjmuje i skutecznie odwrotną pocztą **A. Borówka**, sekretarz Spółki. Na żądanie rozsełają się próbki wraz z ceną.
70

STORY, ŻALUZJE
Korkowe posadzki, Chodniki i Zasłanki,
Kobierce smyrniańskie w wielkim wyborze
polecą **MAGAZYN**
A. KRZYSZTOFOWICZA
we Lwowie plac Halicki I. 2. — w Czerniowcach ulica Główna liczb 17.

KALENDARZ „OGNISKA DOMOWEGO”
na rok 1888
opatrzone 25 artystycznymi rycinami wyjdzie z końcem Sierpnia.

Ponieważ p. **Biruta Lukaszewiczowa** ogłosiła w Nrze 192 *Dziennika Polskiego*, jakoby Księgarnia **Lukaszewicza** miała prawo do wydawania kalendarza „Ogniska domowego”, oświadczamy, że kupiliśmy od księgarni **Lukaszewicza** czapismo „Ognisko domowe” wraz z „kalendarzem Ogniska domowego” zapłaciwszy gotówką 2000 złr. i przyjąwszy przeszło 2.800 złr. zobowiązań z tego tytułu księgarni.
78

Wskutek powyższego ogłoszenia wytoczyliśmy p. **Birucie Lukaszewiczowej** proces o występek z §. 467 ust. kar.

Do przyjmowania ogłoszeń do **Kalendarza „Ogniska domowego”** są jedynie upoważnieni pp. **Dworski i Małewski**; panu **Bielewiczowi** zaś ogłoszeń do tego kalendarza nie wolno zbierać.

Administracja „Ogniska domowego”